



SIEW



ORGAN ZWIĄZKU
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ
-PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE! „

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 8510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

Do Koleżanek — w sprawie kursu żeńskiego w Szycach.

W kwietniu b. r. rozpocznie się trzymiesięczny kurs dla Koleżanek w Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach. Szczegółowe warunki przyjęcia podamy w „Siewie“ w najbliższym czasie. Dziś zachęcamy gorąco Koleżanki, aby już czyniły przygotowania do wyjazdu. Szyce bowiem są jedyną uczelnią, gdzie młodzież Związkowa może zdobywać prawdziwą oświatę i uświadomienie społeczne. A oświata potrzebna jest tak samo kobiecie, jak i mężczyźnie! Wzywamy więc Wojewódzkie i Okręgowe Związki oraz Koła Młodzieży, by pomyślały o **stypendjach** (zapomogach) dla niezamożnych Koleżanek. Musimy wzajemnie pomagać sobie w zdobywaniu wiedzy. Przypominamy piękny przykład Sandomierskiego Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej, który — jak to wynika z odezwy zamieszczonej w Nr-ze 6 „Siewu“ b. r. — uruchamia conajmniej **5 stypendjów** dla Koleżanek na kurs żeński w Szycach. Do takiej pracy winny stanąć wszystkie Związki i Koła Młodzieży Wiejskiej.

Duchowieństwo a Koła Młodzieży Wiejskiej.

Kto czyta uważnie w „Siewie“ sprawozdania z działalności Kół, ten może sobie odtworzyć obraz zmagania się młodzieży z trudnościami, jakie musi ta młodzież pokonywać w zbiorowych dążeniach do szlachetniejszego życia, do wykrzesania z swych dusz tych wartości, które dodają siły do strzeżenia swej godności człowieczej. Znamy te przeszkody, przeżywamy te trudności i kłopoty. Wiemy, że rodzice nasi nie wszyscy jeszcze rozumieją nasze cele i zadania, że nie zdają sobie jeszcze sprawy z tego, że oświata i uświadomienie społeczne są konieczną potrzebą dla każdego człowieka, że bez tej świadomości obywatelskiej i bez

wiary we własne siły — chłop będzie zawsze bity, choćbyśmy mieli najdemokratyczniejszą Konstytucję. Wiemy również, że duże rzesze młodzieży wiejskiej są poza naszą organizacją, że bardzo często nasze rówieśniczki i rówieśnicy nawet przeszkadzają nam w zbiorowej pracy, zapamiętali w swej głupocie, lub rozhulani w swych bezmyślnych i swawolnych wybrykach. Spotykamy również dużo ludzi, którzy nie mogą się pogodzić z samodzielnym ruchem młodzieży wiejskiej dlatego, że przywykli chłopu przewodzić i narzucać mu swoje zdanie. W nich organizacja nasza ma najzacieklejszych wrogów.

Jednakże bierne, a nawet i wrogie zachowanie się naszych rodziców i braci względem naszej pracy zbiorowej — znajduje częściowe wytłumaczenie w tym smutnym fakcie, że łuska ciemnoty zakrywa im oczy na naszą działalność, że oni nie odczuwają potrzeby innego życia, że dla nich życie człowieka — to sprawa zaspakajania żołądka. Można sobie również wytłumaczyć nieprzyjazne zachowanie się tych, którzy przywykli widzieć w chłopie swe bierne narzędzie, swego potulnego sługę i którzy przez swoją ślepotę lub złą wolę nie chcą w chłopie widzieć równego sobie pod każdym względem obywatela.

Jak jednak sobie wytłumaczyć zwalczanie, często nieprzebierające w środkach, ideowo-wychowawczej i kulturalno - oświatowej organizacji młodzieży wiejskiej przez pewną część duchowieństwa? Gdzie szukać przyczyny podcinania przez duchowieństwo skrzydeł młodzieży wiejskiej, rwącej się do pracy nad wykorzeniem guseł, czarów, nad wrywaniem z dusz swoich samolubstwa, nad zorganizowaniem życia w oparciu o współdziałanie, miłość i poszanowanie godności innych? Czy tłumaczyć sobie to dziwne i niezrozumiałe postępowanie większości duchowieństwa zaślepieniem, czy też złą wolą i nieżyczliwością względem odrodzencego ruchu młodej wsi?

Przyjrzyjmy się, jakimi środkami zwalczają cześć duchowieństwa Koła Młodzieży Wiejskiej.

„Miejscowi księża występują przeciw nam w sposób niegodny, bo nawet z ambony przestrzegają naszych ojców i matki, by nie dopuszczali do rozwijania się Koła Mł. W., że jakoby działalność Koła sprzeciwia się religji i zasadom moralności (?)” — to typowa, bolesna skarga, jakich coraz więcej otrzymujemy z różnych okolic. Posłuchajmy dalej. Niedawno w Redakcji był gospodarz z Podlasia, który skarżył się, że Koło Młodzieży nie otrzymuje regularnie „Siewu”, gdyż ksiądz konfiskuje (zabiera) niektóre numery, lub też wycina niektóre strony, aby młodzież nie „zaraziła masonerją” (!). Utrudnianie młodzieży otrzymywania i czytania „Siewu” jest również rozpowszechnionym środkiem duchowieństwa w „strzeżeniu” dusz młodzieży wiejskiej od „zarazy bolszewickiej”, jaką według opinii pewnych księży szerzy Związek Młodzieży Wiejskiej. W bardziej zacofanych okolicach kraju niektórzy duchowni nie udzielają nawet przy spowiedzi rozrzeszenia tej młodzieży, która należy do K. M. W., na co się skarżono na ostatnim Wojewódzkim Zjeździe w Wilnie. Sa nawet i tacy księża, którzy przyrzekają członkom Koła, że im dadzą ślub taniej, lub darmo, jeśli wypiszą się z Koła i przejdą do Stowarzyszenia. Byłem również świadkiem, jak ksiądz w jednej

parafji w djecezji Kieleckiej dosłownie wymyślał z ambony rodzicom za to, że pozwolili swym synom i córkom jechać na Zjazd Okręgowy delegatów Kół Mł. W., gdzie jakoby uprawiano „demoralizację i łajdaczo się”. A chociaż dał się przekonać, że niesłusznie krzywdzi młodzież, to jednak zarzutów bezpodstawnie z ambony rozgłoszonych nie chciał sprostować.

Oto są próbki nieprzebierającej w środkach walki z samodzielnym ruchem młodzieży wiejskiej, pragnącej rzucić z siebie skórę niewolnika, skórę chłopca pańszczyźnianego. Podkreślamy, że nie czynimy tych zarzutów ogółowi duchowieństwa, gdyż mamy wielu zacnych księży, którzy w Kołach pracują z młodzieżą. Znam nawet takiego proboszcza, któremu polecono zorganizować stowarzyszenie patronackie we wsi, w której istniało Koło i nawet przysłano instruktora stowarzyszenia, ale ów prawdziwy duszpasterz odrzekł instruktorowi, że nie widzi potrzeby zakładania stowarzyszenia, gdyż we wsi istnieje Koło Mł., którego działalność jest pożyteczna i w którym współpracuje. Niestety, tacy są wyjątkami i to wyjątkami rzadkimi.

Rozpatrzmy zarzuty stawiane przez duchowieństwo naszej organizacji. Naturalnie, pomijamy te, które rodzą się w zaśniedziałych mózgach tych ludzi, którzy zwykli nazywać to wszystko, co im się nie podoba i co im nie ulega — robotą „masonską”, „bolszewicką”, czy „komunistyczną”. Najmocniej jestem przekonany, że każdy człowiek, który nazywa naszą organizację „bolszewicką” czy „masonską”, sam w to nie wierzy, o ile oczywiście jest przy zdrowych zmysłach. Nie będę również odpowiadał tym, którzy twierdzą, że Związek Młodzieży Wiejskiej jest organizacją „wyzwoleńczą” czy „piastową”. W roku ubiegłym kol. Gortat, a ostatnio kol. Lutyk omówili wyczerpująco nasz stosunek do stronnictw ludowych. Sądzę, że każdy, kto zna stosunki polityczne i gospodarcze na wsi, kto pragnie z warstwy chłopskiej uczynić mocny fundament państwa, ten zgodzi się z tem stanowiskiem.

Chciałbym jednak roztrząsać te zarzuty, które nam stawia duchowieństwo, że Związek Mł. W. jest organizacją „antyreligijną”, zwalczającą Kościół. Czy autorzy zarzutów powyższych mogą wskazać na coś takiego w naszej działalności, co potwierdzałoby ich głośne twierdzenia? Któż bardziej jest religijny od chłopca polskiego? Któż bardziej przywiązany jest do wiary ojców swych niż chłop polski? Dziecko chłopskie z piersi swej matki wchłania wiarę w sprawiedliwość i dobroć Boga, a ta wiara jest mu później ochroną na tułaczce, pocieszycielką w trudach, nadzieją w nędzy i

poniewierce. Któż ośmieliłby się wyrwać z jego serca tę wiarę i przywiązanie do religii? Szanujemy tę wiarę i przywiązanie do religii, a pracę wychowawczą w naszej organizacji opieramy o niezniszczalne fundamenty etyki chrześcijańskiej. Oparcie współżycia o miłość i współdziałanie — te istotne czynniki nauki Chrystusowej — wyrugowanie z duszy chłopskiej obłudy, faryzeuszostwa i nienawiści, podniesienie godności człowieka, wzbogacenie jego umysłu, uszlachetnienie serca — to nasze zadania, to nasz cel.

Czyż więc nasza działalność jest szkodliwa z punktu widzenia państwowego, społecznego czy nauki kościoła? Za cóż więc nas zwalcza duchowieństwo, które miłość się winno w sercach ludzkich, usuwać krzywdę i niesprawiedliwość społeczną, stawać w obronie wyzyskiwanych i upośledzonych?

Uświadomiona wieś zdaje sobie już sprawę, że religia jest kwestją odrębną, a duchowieństwo — odrębną. Ksiądz jest sługą Bożym przy ołtarzu i wówczas, gdy głosi naukę Chrystusa, gdy pełni posługi religijne. Pozatem jest zwykłym człowiekiem i jako taki może popełniać błędy, jak każdy inny śmiertelnik. Krytykowanie przeto działalności księdza jako człowieka i wyrzucania mu błędów jako politykowi, społecznikowi, czy gospodarzowi — nie jest zwalczaniem Kościoła, nie jest podrywaniem wiary w duszach parafjan, owszem, z obywatelskiego punktu widzenia jest rzeczą zalecaną.

Tak, może mi ktoś odpowie, ależ przez ujawnianie błędów księdza, przez zwalczanie go — podrywa się zaufanie do proboszcza parafjan, często „ciemnych i nieuświadomionych“, w których pojęciu ksiądz a religja — to jedno. Być może, ale czyż można coś budować na fałszywym założeniu? Przecież chłop nie może być zawsze głupi i ciemny. Parę lat później czy parę lat wcześniej, przejrzy na oczy. Mojem zdaniem zaufanie zdobywa się nie drogą ogłupiania innych, ale przez gorliwość w swoich obowiązkach, przez rzetelną, owianą miłością pracę nad uświadomieniem bliźniego, przez pomoc i życzliwość okazywaną mu w jego biedzie, przez szczerą dążenie do ulżenia mu w jego nędzy i kłopotach. Czy dużo proboszczów wiejskich tak stara się zaskarbić zaufanie ludu?

Tak, chłopci długo byli ciemną, bierną warstwą społeczną, wyzyskiwaną na wszystkie strony. I teraz jeszcze, niestety, ta olbrzymia masa obywateli nie przebudziła się jeszcze, nie dopasowała się do nowego życia, nie zajęła tej pozycji w państwie, jaką jej wyznacza konieczność dziejowa.

Ale idziemy mocną ławą my — młoda wieś polska. Zbroimy się w oświatę, stawiamy fundamenty pod kulturę ludową, krzepnie w nas tężyzna duchowa, powiększają się nasze szeregi bojowników o lepsze jutro wsi. Nie uznajemy przywilejów, nie boimy się gróźb możliwych. Walczymy o nowe, sprawiedliwsze życie. I zdobędziemy je! Zwalczymy każdą

J. OST.

„Samson“.

(Dokończenie).

Na drugą niedzielę wyszedł Bogdan wcześniej z kościoła i czekał na chłopaków. Akurat wyszli całą gromadą i zuchowato naciskali maciejówki. Kiedy go zobaczyli, rozkrzyczeli się:

— Hej, Samson! Na nas czekasz?

Zmarszczył się, ale nie odburknął, tylko spróbował tłumaczyć. Prawie go nie słuchali i coraz któryś przerywał:

— To niby socjalistów będziesz z nas robił?

— Co to? Na nauczyciela się kierujesz?

— Przewodzenia ci się nad nami zachciało?

Aż wreszcie któryś wypalił mu:

— Jakaś taki mądry — to pokaż naprzód w swoim obejściu co z twojej mądrości, wiesz? Wybuduj se pałac z tej mądrości, kup se gramofon, miękkie krzesła — to ci uwierzmy.

I naraz „Samson“ zamilkł i powiedział krótko:

— Masz rację!

Odwrocił się i odszedł. Zaraz podleciała do niego Krystyna, spora już dziewczucha, co z Marysią młynarzówną niedaleko stała.

— Co oni nagadali Bogdanowi te głupie chłopaki?

„Samson“ uśmiechnął się smutnie i objął siostrę:

— Nic, nic, Krysiu! Mają oni trochę racji.

I prędko odszedł, bo coś go w gardle dławilo. Szedł szybko, aż doszedł do kopca, przy szosie, skąd całą wieś mógł widzieć. Kopiec był spory, krzewami porośnięty, a na wierzchu był krzyż stary.

Siadł pod nim nasz „Samson“ i zamyslił się, potem podniósł się z wolna i zapatrzył się na wieś. Zaczął mówić do siebie prawie głośno:

— Samsonem mnie nazwaliście? Dobrze! Będę silny, jak Samson i będę swoje robił, chociaż się bronicie przed tem. Sam jestem, to prawda, niewiele umiem — to prawda, ale — zawziętem się. A że czasem człowiekowi ciężko...

przeszkodę na drodze prowadzącej do zamierzonego celu. Przykrą jest rzeczą, że w tej walce z zacofaniem, z ciemnotą mamy dużą część duchowieństwa przeciwko sobie. Przykrzejszą jeszcze jest rzeczą, że wielu z pośród tych księży — to synowie chłopscy, którzy rozpaczliwy stan materialny i umysłowy wsi znają, którzy wiedzą, jak chłop jest społecznie upośledzony, jak jest w urzędach wykpiwany i poniewierany — a mimo to idą przeciw nam. Wykuwanie dla wsi lepszej doli będzie uciążliwsze, będzie dłużej trwać przez to, że duchowieństwo nas zwalcza. Ale, Koleżanki i Koleźdy! czyż dlatego opuścimy ręce, czyż poddamy się rozpacz i zwątpieniu? Szeregi nasze z każdym prawie dniem zwiększają się, tętno naszej pracy coraz żywsze, zakres naszej działalności coraz szerszy. W górę więc serca, podwójmy nasz zapał! Pamiętajmy, że:

„Im kto wyżej sięga —
W wyższy trud się wprzega,
I tem się nawet zniża,
Że wyżej nie sięga“.

Franciszek Wójcicki.

BEZ OŚWIATY I UŚWIADOMIENIA SPOŁECZNEGO — SZKODA ŻYC NA ŚWIECIE!
DAJCIE „SIEW“ DO CZYTANIA SWOIM ZNAJOMYM KOLEŻANKOM I KOLEGOM!

To my.

*Przebojem iść przez życie,
Wydeptać nowy szlak
I wzrokiem na błękitcie
Zawisnąć niczem ptak.
Sprężone w moc ramiona
Zadrgają pełnią sił:
Aż spaanie z słońca zastłona,
Pod którą mrok się krył.
Wykujem i wykrzeszem
Przez potem zlany trud
Potęgi swej lemieszce,
A słońce stopi lód.
Na ustach niech zakwitnie
Powszechny wiosny śpiew
I twardo, górnio, szczytnie
Nam iść na wielki zew.
Prawda jest naszym wzorem
Stygmatem*) — pracy chrzest:
Pchnąć życie nowym torem,
A nie trwać tak, jak jest.
Przesądów zburzyć mury,
Oświaty dźwierać straż —
Gdy zniknie cień ponury —
Spojrzymy w słońca twarz.
Więc zwarci wszyscy razem —
W słońce rozniecać skry.
Być orłem — nie zaś płazem,
A hasło mieć — to my!*

K. M.

*) Znamieniem.

Naraz wydało się Bogdanowi, jakby płacz usłyszał. Skoczył szybko za krzak bzu, tuż koło krzyża rosnący i zobaczył jakąś dziewczynę, kryjącą się przed nim.

Podszedł do niej bliżej:

— A to panna Marysia! — powiedział grzecznie. — Czy to p. Marysia płakała?

— Nie... Tak... — chlupnęła młynarzówna — zakłamałam się tarniną...

Sam nie wiedział „Samson“, dlaczego tak lekko mu było i radośnie, choć tylko parę kroków do wsi przeszli i prawie nic nie mówili.

A wieczorem, już zasypiając, przypomniał sobie ten płacz, niby od tarniny, i miękko mu się koło serca zrobiło.

Przez parę dni „Samson“ robił za dwóch, ale nie gadał nawet za pół chłopca. Aż któregoś dnia, w obiad, kiedy stary Klin i Józiek układali się na murawie do drzemki, wziął taćki i na pole poszedł. Tam koło miedzy leżały kupy sporych kamieni. „Samson“ kilka razy zawrócił i zwiózł to całe rumowisko na podwórze.

Kiedy się stary Klin obudził, zobaczył

„Samsona“, jak kończył układać chodnik z kamieni, od studni do progu chałupy. Stary Klin stał i drapał się w głowę: nie rozumiał.

— Cóż tu robisz? — mruknął wreszcie. —

Do czego to?

— Żeby się w błocie nie tyłtać.

— Przecie niema błota!

— Ale będzie.

Klin ruszył ramionami i więcej się nie rozpytywał: chce — to niech robi.

W ciągu kilku dni chodnik się powiększał: szedł do stajni, obory, do bramy, a nawet koło płotu, na drodze.

Jakiś chłopak, przechodząc, zaśmiał się:

— Cie! Kliny se „tretujar“ budują, jak w mieście!

To zeżliło — nie wiedzieć dlaczego — starego Klina i rozpuścił gębę na „Samsona“:

— Co ci znowu strzeliło do tego postrzelonego łba? Na pośmiewisko nas wystawiasz? Widzisz go! Kamienie układa, jak jaki obieżyświat na szosie! A na gospodarza się szykuje!

Ale tym razem „Samson“ nie zmilczał.

Jakich szkół w Polsce potrzeba?

(Ciąg dalszy).

Szkoły zawodowe w Polsce również wymagają gruntownej reformy pod względem swej orientacji, tudzież liczby i jakości. Reforma ta winna się odbyć na gruncie realnych potrzeb naszego życia gospodarczego, kulturalnego i administracyjnego. Ażeby uświadomić sobie przynajmniej w bardzo ogólnym zarysie źródło tych potrzeb, przypomnieć musimy, czem się ludność w Polsce zajmuje.

Na całym obszarze Polski dzisiejszej 75% ludności mieszka na wsi, gdzie zajmuje się rolnictwem i związanymi z niem: hodowlą, ogrodnictwem, warzywnictwem, pszczelnictwem. Pozostałe 25% ludności zatrudnia przemysł, górnictwo, handel, komunikacja, urzędy. W tej liczbie również są ludzie, oddający się t. zw. wolnym zawodom (lekarze, adwokaci i t. p.).

Zajęcia ludności są właśnie owem źródłem, stwarzającym realne potrzeby naszego życia ekonomicznego i kulturalnego. Potrzeby te wyznaczać winny rozwój szkolnictwa zawodowego w Polsce, które ma przygotowywać młodzież do zajęć praktycznych (rolnictwa, rzemiosł, górnictwa, handlu i t. p.).

Dużo jest jeszcze ludzi u nas, których trzeba przekonywać o potrzebie zawodowego wykształcenia i związanego z tem szkolnictwa fachowego. Przyczem niedoceniaania wykształcenia zawodowego trzeba chyba szukać w cha-

rakterze naszej kultury duchowej. W kulturze tej jest dużo jeszcze pierwiastków dawnej kultury szlacheckiej, która brzydziła się pracą zawodową. Wymownym tego przykładem jest uchwała jednego z sejmów szlacheckich Polski dawnej, która to uchwała zabraniała szlachcie zajmować się handlem.

Szlachta ówczesna zajęciom praktycznym nie oddawała się, bo inni na nią pracowali. Stanowiąc zaś warstwę oświeconą i panującą w narodzie, tworzyła jego kulturę. W kulturze tej nie powstał kult dla człowieka pracy, bo go przecież nie mógł stworzyć stan szlachecki, który żył wygodnie kosztem pracy chłopów pańszczyźnianych.

I tem tłumaczyć należy to, że w naszej kulturze dzisiejszej, która jest dalszym ciągiem dawnej kultury szlacheckiej, nie posiadamy należytych pojęć o wielkiej wartości pracy i człowieka pracy. Tu właśnie ma swe źródło brak właściwego zrozumienia w społeczeństwie naszym potrzeby szkolnictwa zawodowego, które uczy umiejętnie i produkcyjnie pracować.

Potwierdzeniem powyższego stanu rzeczy niech będą liczby, wykazujące ilość szkół zawodowych w państwie naszym. Oto one: szkół zawodowych w Polsce jest 926, w tem państwowych tylko 266.

Pod względem rodzajów szkoły zawodowe można podzielić w sposób następujący:

A g r o t e c h n i c z n e: rolnicze, rolniczo-przemysłowe, ogrodnicze, leśne, mleczarskie, gospodarstwa domowego, seminarja dla

wstał, jak był duży i do ojca podszedł. Krótko powiedział, ale twardo:

— Kamienie z pola wybrałem. Zrobiłem chodnik, żeby się nie grzebać w błocie, jak świnie. A z kogo się lepiej śmiać: czy z tego co w błocie żyje, bo nie chce mu się porządku koło siebie zrobić, czy z tego, co chce żyć po ludzku?

I jakoś ucichł stary.

Ale za parę dni znowu historia się wydarzyła. „Samson” odezwał się:

— Tato, kupcie z pół beczki cementu na ten chodnik, to wysyknę na dobre.

— Wściekłeś się — wrzasnął Klin.

— Tato! Ja parobkuje u was, jak Józiek; jemu płaciecie — mnie nie. Wiecie, że inne chłopaki do żyda niosą owies, albo tam co, ja — nie. To z tego, co mnie się należy za moją robotę — kupcie cement.

Stary Klin się zdziwił.

— Honorna jucha! — warknął, ale nie spierał się już.

A „Samson” zawział się na dobre: po chodniku przyszła kolej wyporządzenia podwó-

rza, płotów, obory, a wreszcie pewnego dnia „Samson” własnoręcznie krowy poczyścił, że wyglądały lepiej niż dworskie.

Dogadywali ludzie:

— Młody taki sam chciwy, jak stary. We łbie im się przewraca.

Stary Klin ruszył ramionami, ale już nie burczał, kiedy „Samsonowi” coś nowego do łba strzeliło. A „strzelało” coraz coś nowego. To miednica się zjawiała i mydło na kwadratowym talerzyku, to wieszadło zmajstrowało na ręczniki, ścierki, to słomianek napłócił i porządkował wszędzie, to w ogródku się grzebał...

Aż raz stary Klin nie wytrzymał i powiedział:

— Widzisz, Bogdan, ja ci nie mówię na przekór, ale z tego co ty robisz, to profitu niema, tylko wydatek. To żadna kalkulacja, rozumiesz?

I ku zdziwieniu i rozczuleniu starego Klinna, „Samson” powiedział:

— Macie rację, tatusiu.

I znowu zacichł na wiele dni.

Co tam się działo między ojcem a synem

nauczycielek gospodarstwa domowego, szkoły instruktorek i kursy. Razem szkół agrotechnicznych jest 52.

Przemysłowo-techniczne: górnicze, salinowe, włókiennicze, chemiczne, elektrotechniczne, budownicze, maszynowe i inne. Są to szkoły niższe, średnie i wyższe. Razem szkół przemysłowo-technicznych — 188.

Handlowo-kupieckie: żeńskie, męskie i mieszane, dzieciinne, wieczorowe. Razem szkół i kursów handlowo-kupieckich — 220.

Szkół kolejowych jest 7, mierniczych 8, wojskowych 16. Do szkół zawodowych zaliczyć też trzeba szkoły artystyczne: malarstwo, rzeźby, rysunków, sztuki stosowanej, tkactwa artystycznego, haftu, kilimkarstwa, koszykarstwa, zabawkarstwa i t. d. Do szkół artystycznych wlicza się też szkoły dramatyczne, muzyki, śpiewu. Razem szkół artystycznych jest w Polsce — 218.

Spis ten obejmuje szkoły prywatne, społeczne, samorządowe i państwowe.

Szkół zawodowych mamy za mało, te zaś, jakie są, posiadają wiele wad pod względem ustroju, oraz programów i metod (sposobów) nauczania. Chcąc temu zaradzić, należy w pierwszym rzędzie ustalić związek między szkołą powszechną, a zawodową. Związek ten winien polegać na tem, iżby do szkół zawodowych przyjmowano młodzież dopiero po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej.

Przyjmowanie odbywać się powinno na podstawie świadectwa. Szkoły zawodowe, oparte o siedmioklasową szkołę powszechną, stanowią będą średnie szkolnictwo zawodowe, które znów łączyć się powinno z wyższem szkolnictwem t. zn. ukończenie szkoły średniej zawodowej musi dawać prawo wstępu do szkół wyższych odpowiedniej specjalności (politechniki, akademii handlowej, rolniczej, mleczarskiej i t. d.). Rozumieć to potrzeba w ten sposób, iż ze średniej szkoły zawodowej będzie przejście do odpowiedniej szkoły wyższej, co znaczy, że ze średniej szkoły rolniczej przyjmować będą do wyższej szkoły rolniczej, ze średniej szkoły handlowej — do akademii handlowej i t. p. Szkoły zawodowe dawać też powinny możliwość przechodzenia do odpowiednich klas szkoły średniej ogólnokształcącej. Stworzenie takiej możliwości przechodzenia pozwoli młodzieży kształcić się w kierunkach swych naturalnych uzdolnień i zainteresowań.

Bardzo ważnem zagadnieniem jest racjonalne rozplanowanie szkół zawodowych pod względem jakościowym i ilościowym. Chodzi mianowicie o to, ażeby tych szkół nie tworzyć za wiele, lub w niedostatecznej ilości. Powstać tych szkół powinno tyle, aby zaspokoili one istotne potrzeby naszego życia gospodarczego i kulturalnego. Dlatego przy zakładaniu szkół zawodowych brać trzeba pod uwagę geografję przemysłową i rolną naszego kraju, tudzież statystykę robotników i pracowników (przemysłowych, warsztatowych, handlowych, kopalnia-

— niewiadomo, ale „Samson” latał do rządcy i do miasta jeździł, aż przywiózł worek — soli nie soli — i zaczął to-to siać.

Dziwnie wyglądał ten owies, pod który sypali ową sól: pole całe, jak pole, a w jednym rogu kwadrat owsa o dobrą piędź wyższego, zielonego, jak trawa na łące.

A kiedy żniwa przyszły, siedział „Samson” z ojcem przed chałupą i klarował:

— Liczcie, tatusiu. Owsa wysiane za tyle to, prawda? Saletra kosztowała tyle...

Długo kalkulowali, aż wreszcie stary Kliu powiedział swoje ważne słowo:

— Racja. Opłaci się!...

Kiedy przyszła niedziela, ogarnął się „Samson” jak się patrzy i ruszył z ojcem do kościoła. I znowu, jak kiedyś, wyszedł trochę wcześniej, i czekał.

Wyszedł nauczyciel, przywitał się z nim i stanął obok. Potem zaczęli wychodzić chłopcy. Poważnie i z uszanowaniem kłaniali się i podchodzili sami. Potem ruszyli gromadą do szkoły, gdzie zaczęli obrady.

Krysia i Marysia, młynarzówna, które jakimś dziwnym wypadkiem znalazły się koło szkoły, usłyszały nagle okrzyki:

— Niech żyje przewodniczący! Niech żyje „Samson”!

— Widzisz, jaki on jest! — zachwycała się Krysia.

— Albo to ja nie wiem? — krzyknęła Marysia i cała zarumieniła się, jak wiśnia.

A wieczorem tego szczęśliwego dnia słychać było przy młynie już nie okrzyki, ale szepty:

— Bogdan! Danuś! Zawsze będę przy tobie... Ja cię rozumiem, pomogę...

— Maryś moja!...

Młodzi wzięli w swe ręce przyszłość tej polskiej wsi.



nych i t. p.), co właśnie pozwoli zorientować się, jakich i ile szkół zawodowych potrzeba.

Omówimy z kolei obszerniej zagadnienie kształcenia rolniczego, które nas, jako młodzież wiejską, specjalnie interesuje. W kraju naszym, jak to już na początku tego artykułu powiedzieliśmy, trzy czwarte ludności zajmuje się rolnictwem. Gospodarstw rolnych mamy w Polsce 3.256 tysięcy. W tej liczbie dworów jest 103 tysiące. Przestrzeń zaś zajęta przez gospodarstwo rolne wynosi 18.770 tysięcy ha ziemi. Jesteśmy więc krajem, w którym ziemia jest głównym warsztatem pracy ludzkiej. Stąd wniosek, że polityka gospodarcza naszego państwa iść winna po linii rozwoju drobnego rolnictwa, które dla milionów ludności wiejskiej jest środkiem utrzymania. Pociąga to za sobą również potrzebę odpowiedniego zorganizowania szkolnictwa rolniczego, które podniesie kulturę rolną w Polsce. Reforma szkolnictwa rolniczego powinna wprowadzić obowiązkowe, systematyczne kursy rolnicze dla młodzieży wiejskiej od 14 do 18 lat życia. Obowiązek uczęszczania na te kursy obejmowałyby młodzież rolniczą, która po ukończeniu szkoły powszechnej nie zamierza kształcić się dalej w szkołach średnich. Nadto rząd winien przyspieszyć organizowanie powiatowych szkół rolniczych męskich i żeńskich o rocznym kursie nauki. Ukończenie rocznej szkoły rolniczej winno dawać prawo wstępu do czteroletniej szkoły średniej, która znów łączyłaby się z wyższą szkołą rolniczą, czyli akademią. Szkoły powyższe przygotowywałyby nietylko do bezpośredniej pracy na roli, lecz kształciłyby również ludzi na pracowników w przemyśle rolnym (mleczarniach, serowniach, przetwórnictwach owoców i t. p.), tudzież szkoliliiby nauczycieli wszystkich dziedzin gospodarstwa wiejskiego, pracowników organizacji i instytucji rolniczych, naukowców, którzy w odpowiednio urządzonych instytucjach szerzyć będą wiedzę rolniczą.

Równoległe z organizowaniem szkolnictwa rolniczego iść winno tworzenie przez państwo ognisk kultury rolnej, gdzie stosowanoby najnowsze zdobycze wiedzy i techniki rolniczej. Pozwalałoby to ludności danej okolicy śledzić postępy w rolnictwie i uczyłoby zastosowania w sposób praktyczny nowych zdobyczy w dziedzinie wiedzy i umiejętności rolniczej.

W następnym artykule opowiemy o reformie szkół wyższych.

Kazimierz Maj

(c. d. n.)



Wiadomości emigracyjne.

Czy można znaleźć robotę we Francji?

Francja przed wojną nie była krajem, do którego wychodźstwo polskie podążałoby tłumnie. Owszem, były tu i owdzie nieliczne kolonie polskie w zagłębiu węglowym we Francji, ale masowej emigracji, jak to widzimy w ostatnich latach, nie było. Wychodźcy polscy rekrutujący się przeważnie z rolników omijali Francję, udając się z rodziną za morze, aby tam założyć samodzielne gospodarstwo. Francja bowiem nie ma ziemi zbędnej, aby ją kolonizować obcokrajowcami. Rolnik tamtejszy poszukuje tylko pomocników do pracy w gospodarstwie, wobec czego przyjmuje najchętniej robotników samotnych i to przeważnie w okresie najpilniejszych robót polnych. Dlaczegoż jednak wychodźcy polscy nie udawali się na t. zw. sezonowe roboty do Francji, gdzie przecież mogliby znaleźć warunki pracy znośne i otoczenie niewrogie. Tłumaczy się to tem, że robotnik, poszukując roboty tylko na krótki okres (sezon), woli emigrować do kraju, który jest najbliższy jego ojczyźnie, stąd też corocznie przed wojną około pół miliona Polaków emigrowało do Niemiec, sąsiadujących z Polską.

Wojna jednak zmieniła łożysko polskiego wychodźstwa. Ameryka (Stany Zjednoczone) mocno ograniczyła imigrację (przychodźstwo) z Polski, Niemcy ze względów politycznych również. A tymczasem ręk do pracy w Polsce sporo. Gdzie szukać pracy? Francja otwiera na oścież bramy swego kraju dla emigracji polskiej.

Już przed wojną mówiono o Francji, że jej grozi wyludnienie, gdyż przyrost naturalny ludności tego kraju był bardzo nieznaczny. Gdy w Polsce przeciętny naturalny przyrost ludności, to jest przewyżka urodzonych nad zmarłymi na każde 10.000 mieszkańców wynosi 160, to we Francji zaledwie 11, a nawet były takie departamenty (województwa), gdzie liczba zgonów przewyższała liczbę urodzeń. Poza tem w wielkiej wojnie zginęło około miliona siedmiuset tysięcy Francuzów, nie licząc inwalidów niezdolnych do pracy.

Tak więc z powyższych względów po wojnie Francja stanęła w obliczu braku rąk do pracy. A tymczasem pracy tej było aż nadto. Przecież wojna toczyła się przez cały czas na terytorjum francuskim. Od kul więc armatnich i pocisków wsie i miasta w ruinę poszły. Czego działanie wojenne nie zniszczyło, to „kulturalni” Niemcy, cofając się po zadanej im klęsce, burzyli umyślnie, rabowali co im się dało, zalewali kopalnie, aby pozbyć się konkurenta dla swego przemysłu. To też województwa objęte wojną i okupacją niemiecką we Francji przedstawiały po wojnie obraz ru-

iny i zniszczenia. Trzeba było wziąć się szybko do odbudowy kraju. A tymczasem brak ludzi do pracy.

Oto przyczyna emigracji do Francji, która obecnie liczy około 4 milionów obcokrajowców, wśród których jest blisko pół miliona Polaków.

Emigracja polska do Francji rozpoczęła się zaraz w 1919 r., na podstawie umowy zawartej między rządem polskim i francuskim, w której Francja gwarantowała, że robotnicy polscy tak samo będą traktowani jak Francuzi pod względem pracy i płacy, oraz zapewniała emigracji polskiej możliwość i swobodę pielęgnowania i rozwijania swoich właściwości narodowych i religijnych. Wojna polsko-bolszewicka wstrzymała emigrację do Francji. W następnych jednak latach liczba emigrantów z każdym rokiem wzrasta, przyczem między Polską a Francją zawierane są dalsze umowy, odnoszące się do emigracji polskiej do Francji. Konwencje te, czyli umowy zabezpieczające robotnika polskiego przed wyzyskiem kapitalisty francuskiego, zapewniają mu opiekę w razie choroby, zapewniają mu możliwość wniesienia zażalenia na pokrzywdzenie do władz francuskich i konsulatów polskich, zapewniają, że tam, gdzie będzie dzieci polskich ponad 65, pracodawca musi utrzymywać na swój koszt przy prywatnej szkole francuskiej, nauczyciela polskiego, ustanowiono inspektorów pracy, którymi są Polacy, zapewniono Polakom zawieranie własnych towarzystw oraz przystępowanie do związków zawodowych francuskich.

Któż emigrował z Polski do Francji? Tych wychodźców można podzielić na trzy grupy. Byli to: górnicy, robotnicy przemysłowi (fabryczni) i robotnicy rolni. Pierwsi rekrutowali się z tych Polaków, którzy pracowali w kopalniach w Westfalji (Niemcy) i optowali (uznali się za poddanych polskich) na rzecz Polski w nadziei, że będą mogli wrócić do ojczyzny i tam pracować. Tymczasem Polska nie była w możności dać im pracy, skorzystali więc z zapotrzebowań na górników we Francji i tam wyemigrowali, tworząc najlepsze kadry górników. Przesilenie gospodarcze w Polsce również zmusiło górników ze Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego do poszukiwania pracy we Francji. Robotnicy przemysłowi przeważnie pochodzą z Królestwa. Te dwie grupy emigrantów tworzą duże skupienia Polaków w departamentach północnych i wschodnich Francji, mają dobrze rozwinięte organizacje kulturalno-oświatowe i zawodowe, które ich bronią przed wyzyskiem pracodawców francuskich. Gorzej się przedstawia sprawa robotników rolnych, którzy są przeważnie rozrzućeni po fermach (gospodarstwach) pojedynczo. Ci są zdani na łaskę pracodawców. Wprawdzie każdy emigrant przed wyjazdem zawiera kontrakt (umowę), w któ-

rej są wyszczególnione warunki pracy i płacy, ale jednak samotny Polak, nie rozumiejący po francusku, często niezaradny, nie potrafi upomnieć się o swoje prawa.

Jakże się przedstawia sytuacja emigranta polskiego we Francji? Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że Francuzi nie dotrzymali warunków jakie zapewniali Polakom w umowach. Robotnik polski, a szczególnie górnik, przewyższa bardzo często pracowitością i umiejętnością pracy francuskiego, nigdy jednak tej kategorii płacy nie ma, co Francuz. Pracodawcy niektórzy nie chcą utrzymywać nauczycieli polskich, chociaż w wielu miejscowościach jest przeszło 65 dzieci polskich. Zarobek dzienny wynosi od 20 — 9 franków, to jest od 7 do 3 złotych. Co zaś do robotników rolnych, to w pierwszym roku, kiedy przyjeżdża na roboty za kontraktem, otrzymuje miesięcznie 280 franków z utrzymaniem, albo 480 franków bez utrzymania. W następnych latach sytuacja się polepsza. Rodzina robotnika rolnego, dłuższy czas przebywająca we Francji, otrzymuje tam mieszkanie, ogródek i ziemię pod kartofle oraz 500 franków pensji miesięcznie, względnie 20 fr. dziennie i ma prawo chować drób i świnie. Najtrudniej przeżyć pierwszy rok, kiedy robotnik jest związany kontraktem, bowiem choćby emigrantowi było najgorzej u fermera, nie może jednak odejść, gdyż w kontrakcie, który obowiązuje blisko na rok, powiedziane jest, że strona zrywająca samowolnie umowę, płaci drugiej odszkodowanie. A skądże emigrant ma wziąć pieniędzy na odszkodowanie? Często ucieka, gdy nie może ścierpieć, ale wtedy policja go chwytą i odprawia do pracodawcy. W następnych latach jest o tyle lepiej, że robotnik w każdym czasie może zagrozić fermerowi odejściem, co jest poważną groźbą, gdyż robotników rolnych naogół brak jest we Francji.

Czy obecnie można i czy warto jechać do Francji na roboty?

Wskutek masowego wyjazdu z różnych krajów do Francji już w 1925 roku rynek pracy we Francji był nasycony i przepełniony, jeśli chodzi o robotnika fabrycznego, szczególnie niewykwalifikowanego. W roku 1926 ustabilizowanie (zatrzymanie wartości na pewnym poziomie złota) franka, który przez długi czas spadał jak kiedyś nasza nieboszczka marka, wywołało zastój w przemyśle. Fabryki ograniczyły swoją produkcję, zaczęto zwalniać robotników. Przemysłowcy wprawdzie chcieli zwalniać z pracy Francuzów, jako robotników droższych, ale rząd francuski kazał redukować robotników obcokrajowców. Wytworzył się stan bezrobocia. I dziś Polaków bez pracy we Francji jest około 30 tysięcy. Pozbawieni pracy, nie

mając często opieki i pożywienia, imają się niekiedy „roboty”, która poniża godność Polaka. Rząd polski obmyśla środki, aby tym nieszczęśliwcom pomóc.

Tak jest z robotnikami przemysłowymi. Górnicy nie są redukowani, jak również robotnicy rolni, co do których nawet pracodawcy francuscy robili zapotrzebowania. Jednakże rząd polski nie zezwala na emigrację do Francji, dopóki bezrobotni Polacy, będący już we Francji, nie znajdą pracy. Kapitałiści i obszarnicy francuscy pragną wciąż nowych robotników sprowadzać, aby ich, jako nieświadomych, wyzyskiwać.

Tak więc obecnie emigracja do Francji zupełnie została wstrzymana. Nawet gdyby ktoś miał od pracodawcy francuskiego zapotrzebowanie i zapewnienie, że pracę tam otrzyma, nie uzyska paszportu! Mogą wyjeżdżać tylko najbliżsi członkowie rodziny, udający się do swoich żywicieli, oraz robotnicy urlopowani do Polski. Być może, że rozpoczynające się prace w polu, dadzą zatrudnienie bezrobotnym Polakom, będącym już we Francji, a wtedy będą możliwe wyjazdy i nowych emigrantów. Ktoby więc zamierzał wyjechać, niech najpierw zapisze się w najbliższym mi Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy, względnie w starostwie. Obecnie jednak, powtarzam, emigracja do Francji jest wstrzymana.

Wuj Emigrant.

„Miesiąc książki dla młodzieży szkół powszechnych“.

Tak brzmi tytuł okólnika Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, skierowanego do nauczycielstwa wszystkich Okręgów szkolnych. W miesiącu więc lutym b. r. zorganizowano propagandę czytelnictwa i powiększenia biblioteczek dla młodzieży szkół powszechnych. Propaganda ta „objąć powinna zarówno nauczycielstwo i samą młodzież, jak szersze sfery społeczne, zainteresowane w rozwoju szkolnictwa”. Rozumiemy więc, że sprawą pomnożenia i powiększenia bibliotek szkolnych oraz czytelnictwem młodzieży zająć się muszą nie tylko władze szkolne, ale przede wszystkim sama młodzież szkolna, poparta przez szeroką akcję całego społeczeństwa.

Dobra książka, ten niezawodny przyjaciel, nauczyciel i doradca młodzieży, powinna być czemś nierozłącznym od szkoły, czemś, co zrosnie się z duszą dziecka i na życie całe pozostanie jego najgłębszą potrzebą duchową.

Dobra książka, to wieczysta powieść życia, to otwarte wrota w tajemnice przyrody, cuda

natury, zamierzchłą przeszłość ludów. Dobra książka, to odbicie życia w jego najdrobniejszych przejawach.

Trudno sobie wyobrazić szkołę bez tej pierwszorzędnej pomocy, jaką jest biblioteczka. Wiemy z doświadczenia, że zapal dzieci do czytania książek nie przychodzi odrazu i że w tym celu należy umiejętnym dobozem i stałym zainteresowaniem podniecać ciekawość młodzieży.

Najsmutniej przedstawia się stan czytelnictwa dzieci na wsi. Biblioteki ubogie, czytelnictwo źle zorganizowane, dzieci mało zachęcane do czytania, nierzadko przez starszych przepędzane od książki. Pieniądze wydane na książkę uważa się poprostu za wyrzucone w błoto, za wydatek zbytkowny, lub zgoła niepotrzebny.

Czyż mamy stać bezradni, i obojętnie patrzeć na tak upakarzający stan czytelnictwa dziatwy, naszych młodszych braci i sióstr?

Młodzież wiejska zorganizowana w Koła i Związki, która sama w trudniejszych walcząc warunkach o dobrą książkę do swoich bibliotek, niż młodzież pracująca w mieście, wykaże i tu zainteresowanie „propagandą książki”, roznieci zapal wśród dzieci i ich rodziców, dopomoże nauczycielstwu w organizowaniu odczytów, czy zbiorów, ułatwi pracę — wzbogaci szkołę i przyczyni się do obudzenia ducha ofiarności na bibliotekę szkolną, która odtąd promieniować będzie coraz silniej i głębiej w duszę wsi polskiej.

A. Podgórski.

Na pojedynek amerykański.

Zamieszczamy już drugi głos w sprawie rozpowszechniania naszego pisma i prosimy gorąco Czytelników o dalszą inicjatywę, a przede wszystkim, by wyzwani Koledzy i Koleżanki nadsyłali adresy zjednoczonych prenumeratorów i jednocześnie wywali do tej pracy swoich znajomych i przyjaciół. Ze względu na ciężkie położenie wsi — zwracamy uwagę na prenumeratorów z biuro w a po 2 — 3 bliższych znajomych.

Redakcja „Siewu”.

Zasada: „Mało mówić — dużo robić”; powinna wejść przede wszystkim na teren pracy Kół Młodzieży Wiejskiej. Jakże często grzeszymy gadaniną, a przecież my młodzi ludzie — nie „stare ciotki”, co z plotkami chodzą! Nie są to bynajmniej moje pobożne życzenia — dziś pisał będę bez ogródek, by dać dokument tej zasadzie.

Otóż bez wstępów! Inicjatywa kol. Jana Klimka jest bardzo realna. Kwestję stawia jasno: nietylko „Siew“ krytykować — najczęściej bezpodstawnie — ale przedewszystkiem prenumerować, czytać i rozpowszechniać! Jeżeli tem poszczycić się będziemy mogli, wówczas prawo już mamy do krytykowania i ulepszania „Siewu“, bo „niema praw bez obowiązków“.

Dołączam się w zupełności do projektu kol. Klimka, który był zamieszczony w artykule p. t.: „Koleżanki i Koledzy! więcej dbajmy o własne pismo“! w noworocznym numerze „Siewu“.

Wobec tego wzywam do walki w „pojedynku amerykańskim“ kol. kol.: Pelcię Aniszewską z Budów-Barcząckich, Bortkę Wiktora z Zdzięcioła (kresy wschodnie), Genię Lemánowiczównę z Siemienia (z. Płocka), Wacława Nowakowskiego z Cielechowizny (koło Mińska-Mazowieckiego), Mieczysława Olosia z Ossowca (p. Błotki), H. Stokowską ze Zbuczyna (Siedleckie), Stacha Cisowskiego z Zapola (p. Nieświeski), Walercję Skupińską z Zalesia (p. Łaski), Mieczysława Budę z Wrocanki (p. Jasło), Helcię Kędzioreę w Rożkach (Sandomierskie), Józefa Chwastowskiego z Krasinca Starego (Miechowskie), Romana Królewicza z Równa (p. Sieradzki), Józefa Mamczarza z Krzczonowa (Lubelskie), Franka Zdonka z Jastkowa (Opatowskie) i Franka Cieślaka z Piotrowic - Małych (p. Puławski).

Wyzwane Koleżanki i Koledzy zjedną do Zjazdu Walnego conajmniej po jednym prenumeratorem „Siewu“, napiszą do „Siewu“ sprawozdanie z pracy, do której ich wezwałem oraz wpręgą do roboty po dwóch znajomych lub wogóle kolegów ze Związku, tworząc tak zwane „trójki“; wezwani znów angażują znane osoby do „trójki“ — tak, że jeżeli z rozmachem to wezwanieliby poszło — przez 1927 rok nie byłoby ani jednego członka w Związku, któryby nie został wciągnięty do tak szczytnej pracy.

Będzie to szukanie właściwych dróg...

Niech każdy weźmie to wezwanie do serca i wykaże się realnym czynem. Więc czekamy na rychły odzew!

Czesław Łysk,

z Budów-Barcząckich, p. Mińsk-Mazowiecki.

Wychowanie fizyczne i sport.

Konferencja wych. fiz. Z. M. W.

Oddawna już piszemy w „Siewie“ o znaczeniu wychowania fizycznego dla pracy związkowej. Argumenty za wprowadzeniem tego działu do naszej pracy były tak silne, że powstał przy Centrali Instruktorjat wychowania fizycznego. Zresztą powołało go do tej pracy samo życie, — potrzeba pomocy dla istniejących już sekcji sportowych w Kołach Młodzieży. Ale to jeszcze mało, bowiem zaraz powie ktoś, że co tam może dać nam Instruktorjat W. F. w Warszawie! I słusznie, gdyż Instruktorjat to jest jeden człowiek do tej pracy przeznaczony, który choćby miał najdłuższe nogi i najlepiej biegał, to przecież Kół wszystkich nie zdoła obsłużyć. Tembardziej teraz, kiedy w każdym prawie Kole praca wych. fiz. nabiera właściwego zrozumienia z hasłem: „Sport dla zdrowia!“ Obowiązkiem więc naszym jest ująć tę pracę w pewne ramy organizacyjne, usystematyzować, oraz nadać jej jednolity charakter związkowy. I dlatego musimy wziąć się do tego sami, bowiem my znamy najlepiej wieś i warunki w jakich tę pracę będziemy prowadzić.

Przeto, chcąc opracować program tej naszej pracy, zwołujemy do Centrali Koleżanki i Kolegów na naradę (konferencję) sportową na dzień 6 marca b. r. Jest to pierwsza tego rodzaju konferencja w naszym Związku, winniśmy więc wziąć w niej jaknajbardziej udział i omówić całokształt prac wychowania fizycznego naszego Związku. Każde Koło powinno wysłać swego delegata na ten Zjazd, chociaż nie posiada jeszcze sekcji sportowej, aby zdobyć wskazówki do jej założenia. Pragnąc umożliwić przyjazd jaknajszerszemu gronu, uzyskaliśmy to, że w drodze powrotnej przysługiwac będzie wszystkim uczestnikom zniżka kolejowa 66%. Koniecznym i obowiązkowym jest przyjazd wszystkich uczniów wych. fiz. w Poznaniu, z uwagami o pracy zdobytej już na terenie swoich wsi.

Zresztą wszyscy znajdą wskazówki na konferencję w kwestjonariuszu podanym w poprzednim Nr. „Siewu“ z dnia 13.II. 27 r. Poza tem winniśmy się zastanowić nad dalszem organizowaniem rozpoczętych kursów wychowania fizycznego dla Kolegów o ile nie przez Min. Spr. Wojsk., to przez Centralę Z. M. W., względnie przerzucić takowe na poszczególne D. O. K. lub Wojewódzkie Związki Mł. Wiejskiej. Niemniej ważną sprawą jest kurs Centralny wychowania fizycznego dla Koleżanek. Może on być połączony ze sprawami gospodarczymi, byleby nie z ćwiczeniami z karabinem, jak to miało

W PŁ A C A J C I E S K Ł A D K I
C Z Ł O N K O W S K I E !

miejsce na jednym z kursów. Urządzenie kursu wych. fiz. dla Koleżanek uważam za bardzo pożądane.

Te i tym podobne sprawy niecierpiące zwłoki w pracy naszej wychowania fizycznego winny być tematem obrad konferencji, która będzie bodźcem do rozwijającej się pracy sportowej wśród młodzieży wiejskiej. Do widzenia więc na konferencji!

Adam Zieliński.

Wzwanie.

Wzywamy uczestników kursów wychowania fizycznego do wpłacania należnych rat za kostjomy i przybory sportowe, które otrzymali na rozpłaty od C. Z. M. W.



Przygotowania do pracy rolniczej w Kołach Młodzieży pow. Sandomierskiego.

W dniach 24, 25, 26 stycznia b. r. odbył się trzydniowy kurs w Sandomierzu specjalnie przeznaczony dla przygotowania się do pracy oświatowo-rolniczej w Kołach Młodzieży. Kur-

sy te powiodły się znakomicie dzięki zainteresowaniu pracami rolniczymi rozbudzonej młodzieży Sandomierskiej, oraz dzięki energicznym zabiegom kolegów instruktorów: Ign. Kwaśniewskiego i J. Zaleskiego.

Licznie zgromadzeni, bo około setki, w ładnym lokalu spółdzielni „Bratnia Pomoc” pracowaliśmy wspólnie trzy dni sumiennie, zapoznając się z celami i sposobami pracy rolnej w Kołach Młodzieży Wiejskiej. O tej pracy rolnej w Kołach mówiła p. J. Dziubińska, przewodnicząca komisji rolnej C. Z. M. W., która omawiała również sprawę powszechnych kursów rolniczych na wsi. Główną uwagę w pracy tegorocznej skierowano na akcję konkursów rolniczych, których zasady omówił p. Błaszczuk. Rozpatrywali szczegółowo konkursy: p. Turowa — konkurs wychowu kur zielononózek, p. Błaszczuk — kapusty i ogórków, kol. Wyszomirski — ziemniaków, trzody chlewnej, rachunkowości. Wreszcie omówiono konkurs ogródków kwiatowych przy chatach. Wszystkie konkursy wzbudziły duże zainteresowanie i wielu się od razu zadeklarowało do przeprowadzenia ich na terenie swych Kół. O wycieczkach przyrodniczo-rolniczych i praktykach mówił kol. Z. Kobyliński, który pozatem omówił sprawę czytelnictwa i uzupełnienia bibliotek w związku z pracą sekcji rolnych Kół Młodzieży, a następnie: „Podstawy przyrodnicze pracy na roli i hodowli”. Ciekawą pogadankę „O Danji” z przezroczami wygłosił kol. Wyszomirski. W omawianych zagadnieniach przewinął się mniej



Uczestnicy kursów rolniczych Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Sandomierzu z prelegentami.

Pośrodku p. J. Dziubińska, przewodnicząca Komisji Rolnej C. Z. M. W.

więcej całokształt działalności rolniczej Kół Młodzieży Wiejskiej; przebiegał się charakter wychowawczy tej pracy, przygotowanie młodzieży do przyszłej samodzielnej pracy na własnym warsztacie, oświata rolnicza praktycznie sprawdzana przez wycieczki, praktyki i konkursy, budzenie zainteresowań życiem i potrzebami wsi. Pracę zakończyliśmy miłą wieczerzą z tańcami.

Rozjechaliliśmy się z tem, że w każdym Kole Młodzieży powstanie sekcja rolna, która postara się omawiane sprawy, a przedewszystkiem sprawy konkursów zaraz wprowadzić w życie.

Podobne kursy odbędą się: 1) dnia 11, 12, 13 lutego r. b. w Łowiczu, 2) dla pow. Błońskiego w Warszawie dn. 24, 25, 26 lutego r. b., 3) dla Wołynia — w Dąbrowie pow. Sarnieńskiego dn. 4, 5 i 6 marca i wreszcie 4) dla pow. Zamojskiego 8, 9 i 10 marca r. b.

Pozostałe Okręgi niech starają się zainteresować członków swych Kół pracami rolniczymi i chociaż nie będą mogli całego programu wprowadzić w życie już w roku bieżącym, to bodaj wykonać go częściowo, próbować samymi, a do Centrali zwracać się po wskazówki i informacje, tak aby już w roku przyszłym ruszyć całą parą.

Z. K.

Ze Związku Mł. W. wojew. Nowogrodzkiego.

Wobec zalegalizowania przez Urząd Wojewódzki w dniu 27 grudnia 1926 roku statutu „Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Nowogrodzkiego” w dniu 6 stycznia r. b. odbyło się konstytucyjne zebranie Zarządu tego Związku, wybranego na Walnym Zjeździe delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej jesienią roku ubiegłego. Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: presem został wybrany kol. E. Bokun, viceprezesem kol. Sciasny i sekretarzem kol. Pogoda. Należy zaznaczyć, że pracę w Kołach Młodzieży Wiejskiej na terenie województwa Nowogrodzkiego dotychczas prowadził Związek Kółek Rolniczych ziemi Nowogrodzkiej, kierownik którego zdał sprawozdanie z dotychczasowej działalności w Kołach nowemu Zarządowi. Również został rozpatrzony plan pracy na r. 1927 i zatwierdzony budżet Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Postanowiono zwrócić się z prośbą do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o udzielenie zasiłków na utrzymanie in-

CZY JUŻ W WASZEJ SASIEDNIEJ WSI
CZYTA MŁODZIEŻ „SIEW” I CZY JEST
ZORGANIZOWANE KOŁO MŁODZIEŻY
WIEJSKIEJ?

strukturów, na kursy oświatowe, na kupno biblioteczek, na wycieczki krajoznawcze i inne cele. Postanowiono również nawiązać bliższy kontakt z nauczycielstwem szkół powszechnych, które obecnie prowadzi czynną pracę w większości Kół Młodzieży Wiejskiej i zakłada nowe Koła. Obecnie na terenie województwa Nowogrodzkiego jest czynnych do 70 Kół Młodzieży Wiejskiej i powstaje cały szereg nowych Kół. Przy Kołach tych Związek Kółek Rolniczych ziemi Nowogrodzkiej umieścił 21 biblioteczkę, oraz został zorganizowany cały szereg sekcji dramatycznych i chórów.

Należy zaznaczyć, że na terenie województwa Nowogrodzkiego praca Kół Młodzieży Wiejskiej ma ogromne widoki rozwoju i młodzież chętnie się skupia w tych Kołach. Praca Kół jeszcze więcej się spotęguje i rozszerzy z chwilą zorganizowania Biura Wykonawczego w Wojewódzkim Związku. Obecnie istnieje już projekt powołania w każdym z powiatów Związków Powiatowych Kół Młodzieży Wiejskiej na wzór istniejącego Powiatowego Związku w Nieświeżu.

B.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Rdutowie (pow. Kutnowski).

Stara kościelna wieś Rdutów, leżąca w zachodniej części powiatu Kutnowskiego, nie wyróżnia się niczem szczególnem z pomiędzy wielu wsi polskich. Jest to wieś duża, ciągnie się dwoma szeregami zagród, przedzielonych łąką i strumykiem. Gospodarstwa dość duże, zabudowania schludne, tu i owdzie widzi się nowoczesne narzędzia rolnicze i mleczarskie. Mały, skromny kościółek, a obok niego tuż przez drogę szkoła powszechna mieszcząca się w starym, lichym budynku, stale wilgotnym, w którym jest też mieszkanie nauczyciela. Jedno, czem Rdutów wyróżniał się poprzednio z wielu wsi, to zrozumienie potrzeby oświaty przez niektórych gospodarzy, którzy kształcili swoje dzieci. Kilku synów włościan wspomnianej wsi ukończyło seminarja nauczycielskie i obecnie pracuje na niwie oświatowej; spotyka się i dziewczęta ze średniem wykształceniem.

Obecnie Rdutów znajduje się w szczęśliwym położeniu, ma bowiem stację kolejową, biegnącą obok linii kolejowej Kutno — Strzałków. Ułatwiona komunikacja pozwala mieszkańcom Rdutowa łączyć się ze światem zewnętrznym, co bezwątpienia wpłynie dodatnio na ożywienie się tamtych okolic.

We wrześniu roku ubiegłego zorganizowane zostało w Rdutowie Koło Młodzieży Wiejskiej. Zapisano się 36 osób płci obojga z pośród córek i synów rdutowian. Wybrano zarząd, który przy pomocy nauczyciela, Waława Woźni-

ckiego, zabrał się energicznie do pracy. W niedługim bowiem czasie Koło urządziło trzy przedstawienia amatorskie, wystawiając własnymi siłami: „Przed ożenkiem“, „Po drodze“ i „Wigilję św. Andrzeja“. Ostatnią sztukę powtarzano dwukrotnie, zdobywając sobie oklaski i uznanie. Pozatem urządzono dwa odczyty, jeden ilustrowany przezroczami.

Wśród kółkowiczów widzi się dużą chęć do pracy, do powiększenia i ugruntowania swej wiedzy i umiejętną zapobiegliwość. Największą przeszkodą w urzeczywistnianiu zamiarów jest brak odpowiedniego lokalu na świetlicę i przedstawienia amatorskie. Dotychczas Koło korzysta z lokalu szkoły, który jest szczupły i niezawsze przydatny do użycia z powodu rozstawionych ławek i t. p. Wspomnieć należy, że Koło posiada skromną biblioteczkę, liczącą 30 dzieł, które są przez członków czytane. Członkom wspomnianego Koła należy pomóc; pomoc ta winna przyjść od świadomych mieszkańców okolicy, od rodziców członków — słowem od tych wszystkich, którym dobro ludu i przyszłość wsi nie jest obojętna. Wspomniana młodzież zaczyna starać się o zbudowanie domu ludowego, gdzieby siedzibę mieć mogły wszystkie instytucje społeczne i gospodarcze i pomoc w tym kierunku byłaby bardzo pożądana. Za punkt ambicji winni wziąć sobie tę kwestję świadomi obywatele, by dom ludowy w Rdurowie stanął na pożytek wsi polskiej.

Andrysiewicz.

Przypominamy, że termin rozwiązywania zagadek, zadań, rebusów i t. d., zamieszczonych w Nr. 5 „SIEWU“ b.r., upływa z dn. 20 lutego. Za dobre rozwiązania wyznaczone są nagrody w postaci wartościowych książek.



O pomnik dla Wł. Reymonta. We wsi Lipce pow. Skierniewickiego, którą unieśmiertelnił w swoich „Chłopach“ wielki piewca wsi — powstał Komitet budowy pomnika Wł. St. Reymonta. Komitet wystąpił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o zezwolenie urządzania zbiórek na ten cel. Z ramienia Komitetu występują: Adam Petryna, art. - rzeźbiarz, Jan Szychowski i Józef Koszewski.

Sejm wydał posłów sądom. Sprawa aresztowanych posłów białoruskich, która tak żywym echem odbiła się w kraju, została już w Sejmie załatwiona i stanie się teraz przedmiotem procesu sądowego. Sejm w głosowaniu

uchwalił wydać sądowi wszystkich 5-ciu posłów. Za tą uchwałą głosowało 180 posłów, przeciw — 80. Wielu posłów, szczególnie ze stronnictw ludowych, powstrzymało się od głosowania. Mówili oni, że nie głosują za wydaniem łatego, że posła wolno zaaresztować tylko wtedy, gdy się go przylapie na „gorącym uczynku zbrodni pospolitej“. Tymczasem Rząd nie przedstawił Sejmowi dowodów, aby ci posłowie byli na takiej zbrodni schwytni. Dokumenty, które miały służyć za dowód winy, były badane tylko przez przewodniczącego komisji regulaminowej. Przed resztą komisji robiono z nich tajemnicę. Tak więc wstrzymujący się posłowie nie byli zasadniczo przeciwni ukaraniu posłów, tylko sprzeciwiali się naruszeniu tak ważnej dla demokracji zasady, jak nietykalność posłów, bez zupełnie oczywistych dowodów.

Rozłam w „Klubie Pracy“. Z „Klubu Pracy“ wystąpili dotychczasowy jego przywódca, poseł Chomiński, i poseł Śmiarowski, ponieważ Klub nie pozwolił swoim członkom wstrzymać się od głosowania nad wydaniem posłów, ale żądał od nich głosowania za wydaniem. Posłowie ci woleli zerwać ze stronnictwem, niż głosować wbrew swemu przekonaniu.

O pomoc dla organizacji drobnych rolników. Podczas dyskusji w Sejmie nad wydatkami ministerstwa rolnictwa, posłowie ze stronnictw ludowych wyrzucali ministrowi Niezabytowskiemu, że zaniedbuje on drobne rolnictwo, a popiera wielką własność. W czasie tej dyskusji poseł Niedzielski wykazywał, że Rząd udziela Centralnemu Związkowi Kółek Rolniczych, który jest organizacją drobnych rolników, zapomogi w sumie 35 tysięcy złotych miesięcznie, a Centralne Tow. Rolnicze, które jest instytucją wielkiej własności, dostaje od Rządu 47 tys. miesięcznie. Przytem pos. Niedzielski udowodnił, że praca C. Z. K. R. nad podniesieniem rolnictwa jest o wiele wydatniejsza, niż praca C. T. R. Wywody posła Niedzielskiego poparli zgodnie i inni posłowie ludowi. Na zakończenie dyskusji zabrał głos p. minister Niezabytowski. Bronił się on przeciwko zarzutom i dowodził, że niemniej dba o drobnych rolników jak o obszarników. Oświadczył też, że C.T.R. nie otrzymuje większych zasiłków niż C.Z.K.R. W końcu powiedział, że czuje się mocno dotknięty temi zarzutami i że po tem co usłyszał wyjdzie z tej izby gorszy, niż do niej wszedł. To oświadczenie wywołało wielkie oburzenie wśród posłów ludowych. Mówili oni, że stosunek ministra do powierzonych mu spraw nie może zależeć od jego dobrego albo złego humoru. Przytem subsydia udzielane instytucjom rolniczym nie są żadną „łaską“ pana ministra, tylko są one nieznaczoną częścią tych podatków, jakie obywatele płać na Państwo.

Krwawe zajścia w Kossowie Poleskim. Podczas jarmarku w Kossowie Poleskim doszło do krwawych zjść na tle politycznym. Tłum podburzony przez agitatorów z „Białoruskiej Hromady” manifestował za uwolnieniem uwięzionych posłów białoruskich. Policja napróżno starała się rozproszyć manifestantów. Tłum nietylko nie ustępował, ale zachowywał się coraz oporniej i w końcu począł obrzucać policjantów kamieniami. Na rozkaz komendanta policjanci dali jedną salwę na postrach, a gdy to nie odniosło skutku, dali salwę do tłumu. Od kul padło kilku zabitych i rannych. Manifestanci rozbiegli się w popłochu. Na miejscu krwawych zjść jest prowadzone energiczne śledztwo. Trudno już teraz ustalić, kto ponosi największą odpowiedzialność za te tragiczne wypadki — pewne tylko, że od kul mogli polec najmniej winni. Winą władz policyjnych jest tu przedewszystkiem to, że nie zapobiegły one przedtem możliwości takich zjść. Dobra policja powinna też umieć opanować tłum bez użycia kul, zwłaszcza, gdy ten tłum nie ma broni.

Rewolucja w Portugalji. W mieście Porto w Portugalji wybuchł bunt garnizonu wojskowego. Porto jest niezbyt wielkiem miastem i zdawało się, że ten bunt nie będzie miał poważniejszych następstw. Jednak okazało się, że była to kropla, która przelała pełną szklankę. Bowiem chociaż Portugalja jest republiką, to jednak rządzi tam dyktator Karmona. Lecz widać jego rządy niezbyt dogadzały Portugalczykom, bo wskutek buntu w Porto wybuchła rewolucja w całym kraju. Pomimo przeciwdziałania zbrojnego rządu ruch rewolucyjny przybrał bardzo groźne rozmiary. W stolicy Portugalji, Lizbonie, toczą się krwawe walki. Rewolucjoniści wysunęli postulat demokracji i ustroju parlamentarnego. Na czele rewolucji stanęli Kostro, przywódca stronnictwa republikańskiego i generał Diaz, który podniósł bunt w Porto. Walka pochłonęła wiele ofiar. Miasto Porto jest zbombardowane, w Lizbonie też walczyła artylerja. Ostatnio jednak wojska rządowe wzięły górę i Lizbona jest całkowicie w ich rękach.

Rosja posyła oficerów do Chin. Władze sowieckie zaproponowały zwolnionym z armji sowieckiej oficerom wyjazd na ochotnika do Chin. Oficerowie ci mają tam wziąć udział w wojnie po stronie rządu Kantońskiego, w t. zw. armji narodowej, która cieszy się poparciem Rosji sowieckiej.

Cholera w Indjach. W Indjach Wschodnich szczy się epidemia cholery. Władze walczą z nią za pomocą szczepienia, ale pomimo tego zabiera ona setki ofiar.

Wilki w Rosji. Na Uralu wielkie stada wilków tak się rozpanoszyły, że napadają na

wet na miasta. Widownią takich napadów jest głównie miasto Orenburg. Walka ludności z wilkami nie daje pożądaných wyników. Wobec tego władze sowieckie wzięły się na pomysł zwalczania wielkich stad wilczych z aéroplanów za pomocą pocisków z gazami trującymi.



W pewnym urzędzie ministerjalnym.

Naczelnik biura do urzędnika: — Zmuszony jestem przenieść pana na inną posadę, albowiem pan nietylko śpi w biurze, lecz nawet chrapie tak głośno, że budzi pan mojego sekretarza, który pracuje w sąsiednim pokoju.

Obrońca złodzieja.

A d w o k a t mówi do żony: — Moja kochana, pozamykaj dziś wszystko.

— Dlaczego?

— Widzisz, tak świetnie broniłem dziś pewnego złodzieja, że go uwolniono i boję się, aby nie przyszedł z podziękowaniem.

„Sadzawke“.

Pewien żydek, stanąwszy przed poborową komisją lekarską wyjąkał nieśmiało:

— Ja miszle, co ja nie będzie służyć, bo mi boli w sadzawke. Lekarze, wybuchając śmiechem, pytali żydka na wyżęgi:

— W jakiej sadzawce? Co za sadzawke? i t. d.

Ośmielony żydek - rekrut wskazał na załamany łokieć ręki, twierdząc dalej, że tam niby w łokciu — boli go.

— No, to ciebie boli w stawach, a ty pleciesz o jakiejś tam „sadzawke“ — wtrącił jeden z lekarzy.

Dowcipny żydzina usprawiedliwił się tedy:

— Z psieproszaniem szanowne komisje doktorskie, ja miszlałem, co to jest wsistko jedno: staw albo „sadzawke“.

Na zebraniu zarządu w Kole Mł.

Prezes (do sekretarza): — Kolego sekretarzu, czy napisałiscie już do „Siewu“ to sprawozdanie z „opłatka“?

— Sekretarz (wielce niezadowolony z pytania): — Tak, napisałem, napisałem... Prezes myśli, że to się robi, jak z płatka.

Prezes (nie dosłyszawszy, czy też nie rozumiejąc ironicznej odpowiedzi) powtarza: — Tak, tak z „opłatka“, z „opłatka“!

Podał Jan Głęda.

Obiady, śniadania i kolacje

dla przyjezdnych najtaniej, do wyboru.
Warszawa, ul. Nowogrodzka 4, kawiarnia.

ROLNIK I ZAGRODA

Warszawa, Nowy Świat 22.

Telefon 410-42.
PKO. № 10.480.

porusza wszelkie zagadnienia naszego życia politycznego, gospodarczego oraz kulturalnego.

Dział rolniczy

dostosowany do potrzeb
drobnego rolnictwa i
nowoorganizujących się
gospodarstw.

NAJLEPSZY ILUSTROWANY

POPULARNY TYGODNIK

RODZIN WIEJSKICH

Żądajcie bezpłatnych
numerów
okazowych

Obfite ilustracje — ciekawa treść — wyczerpujące odpowiedzi na wszelkiego rodzaju zapytania.

PRZEWODNIK UBEZPIECZENIOWY

**DWUTYGODNIK WYDAWANY PRZEZ POLSKĄ
DYREKCJĘ UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH**

Krzewi wśród ogółu hasła samopomocy społecznej, pogłębia zasady organizacji ubezpieczeń, opartej na wzajemności i opiece społecznej. Omawia sposoby zapobiegania klęsce pożarów, uzasadnia potrzebę istnienia zorganizowanej pomocy do walki z klęskami żywiołowymi jak ogień, grad, upadek inwentarza żywego, wypadki nieszczęśliwe. Zamieszcza ciekawe artykuły i wiadomości o zadaniach i organizacji ubezpieczeń wogóle, jak również zawiera wszelkie obwieszczenia i przepisy P. D. U. W.

Adres Administracji:

WARSZAWA, AL JEROZOLIMSKIE 41. TELEFON 510-26.

Nagrodzone na Jubileuszowej Wystawie Ogrodniczej w Poznaniu
najwyższą nagrodą Dyplomem Uznania Minist. Rolnictwa

SZKÓŁKI DRZEW OWOCOWYCH odmian handlowych i **RÓŻ**

Witolda Kleniewskiego

„LEMSZCZYŻNA—SZCZERAKÓW“

POLECAJĄ: WYBOROWE DRZEWKA I KRZEWY OWOCOWE,
ORAZ RÓŻE W NAJPIĘKNIEJSZYCH ODMIANACH
ORAZ DZICZKI PO CENACH PRZYSTĘPNYCH

Cenniki wysyła się na żądanie.

Biuro sprzedaży: WARSZAWA, BODUENA Nr. 2. Telefon 219-89.

Do pracy rolniczej w Kołach Młodzieży niezbędne jest
WIELKIE TYGODNIOWE PISMO ROLNICZE:

„PORADNIK GOSPODARSTW WIEJSKICH“

„PORADNIK“ jest największym, najtańszym pismem fachowym drobnego rolnika.

Podaje przystępne artykuły z dziedziny: rolnictwa, hodowli, ogrodnictwa, pszczelnictwa i spółdzielczości.
Dodaje co dwa tygodnie bezpłatnie „PORADNIK DLA GOSPODYŃ“

Prenumerata kwartalna wynosi tylko 3 zł.

ADRES:

„PORADNIK GOSPODARSTW WIEJSKICH“ WARSZAWA, TAMKA 1.

TREŚĆ NUMERU: Do Koleżanek — w sprawie kursu żeńskiego w Szczech. — Duchowieństwo a Koła Młodzieży
Wiejskiej, przez Franciszka Wójcickiego. — To my... (wiersz), przez K. M. — „Samson“ (odcinek—Dokończenie),
przez J. Ostę. — Jakich szkół w Polsce potrzeba (C. d), przez Kazimierza Maja. — Wiadomości emigracyjne,
przez Wuję Emigranta. — Miesiące książki dla młodzieży szkół powszechnych, przez A. Podgórską. — Na pojedynk
amerykański, przez Czesława Łysika. — Wychowanie fizyczne i sport, przez A. Zielińskiego. — Wezwanie. —
Z Kół i Związków. — Z Polski i świata. — Humor. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEN: 1/2 str. — 90 zł., 1/3 str. — 50 zł., 1/4 str. 25 zł., 1/5 str. 15 zł.; Ogłoszenia na str. ostatniej
i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**